

**„OD TYCH BYWA NALEZION,
KTÓRZY GO NIE KUSZĄ” (MDR 1,2A)
TRAKTAT O POZNANIU TEO-LOGICZNYM**

Ks. Jerzy Szymik

Massimo Serretti, *Rozpoznawanie Boga*, tłum. M. Kowalski, Kielce 2006, ss. 181.

1.

Przestroga otwierająca Księgę Mądrości zachowuje swą wagę ponad zmiennością epok, po dziś dzień: „Daje się bowiem znaleźć tym, co Go nie wystawiają na próbę” (Mdr 1,2a). W staropolszczyźnie Jakuba Wujka zdanie to brzmi przepyszenie, stąd też tytuł moich rozważań nad książką Serrettiego: „Od tych bywa nalezion, którzy Go nie kuszą”. Gdzie Bóg jest wystawiany na próbę – „Istniejesz czy nie istniejesz? Wysłuchasz czy nie wysłuchasz? Przydasz się czy się nie przydasz w organizowaniu naszego świata?” – myślenie o Nim i Jego sprawach przybiera kierunek, który z pewnością prowadzi do rozminięcia się z Jego Prawdą. Kuszony nie bywa nalezion. Mówiąc językiem Biblii i Serrettiego: Bóg wystawiany na próbę jest nie do rozpoznania.

Każde zawężanie pojęcia (idei, obrazu, rozumienia etc.) Boga – niezależnie od tego, jakiegokolwiek względy miałyby to powodować (deizm, funkcjonalizm, moralizm etc.) – doprowadzi do karłowatej epistemologii teologicznej i konsekwentnie do rachitycznej bądź fałszywej teo-

logii. Bóg prawdziwy jest Bogiem żywym, do którego przystęp mają jedynie wiara i prostota serca, nieodzowne składniki autentycznie teologalnej inteligencji: „Myślcie o Panu właściwie i szukajcie Go w prostocie serca! (...) Objawia się takim, którym nie brak wiary w Niego” (Mdr 1,1b.2b). Właśnie: „objawia się”. O tym jest książka Serrettiego.

2.

Brawurowy jest jej wstęp. Przyznam, że pod względem językowo-literackim tych 10 stron zostało na mnie wrażenie największe. Mutacja antropologiczna, znakomicie dobrany fragment z Eliota, ostrą kreską naszkicowana fenomenologia apostazji, opis barbarzyństwa nie relatywizowanego nikim i niczym relatywizmu, założenia metodologiczne. Jedna z najlepszych skrótowych (ale głębokich!) diagnoz choroby epoki. Ale bez kasandrycznego zawożenia, za to z propozycją leku.

Książka jest niebywale aktualna. Serrettiego *Il discernimento di Dio* wpisuje się w najnowszą debatę na temat epistemologii teologicznej, której źródłem i celem jest epistemologia „Teo-logiczna” (wszelkie poznanie naukowe w teologii zaczyna się od i prowadzi do (roz)poznania Boga).

Horyzont tej debaty spróbuję naszkicować. Oto poznanie Boga – podkreśla teologia wszystkich czasów – obejmuje nie tylko wiele aktów egzystencjalnych i przestrzeni życiowych człowieka, ale teologicznie jest pierwszorzędnie łaską i dziełem Boga. Ponieważ „nikt nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić” (Mt 11,6-27), dlatego koniecznym punktem wyjścia refleksji nad *cognitio Dei* musi być bezwzględne pierwszeństwo zasady, iż Bóg zostaje poznany tylko przez Boga. Bóg Jezusa Chrystusa jest możliwy do roz-poznania (to owo *discernimento* Serrettiego) jedynie przez udział poznającego w perspektywie Syna. W woli,

będącej posłuszeństwem Ojcu; w postawie dziecięctwa wobec Ojca; w darmowej łasce usynowienia. Bo to Bóg objawia.

„Komu Syn zechce objawić...”. Te słowa Jezusa nie są w żadnym razie wyrazem ani samowoli, ani władczych roszczeń Boga. Wyrażają one istotę relacji wobec Ojca, poza którą poznanie Boga nie jest możliwe. Istotą tej relacji jest dziecięctwo, trwanie w postawie syna/córki (dziecka) wobec Ojca. Nikt nie może poznać Boga tylko sam Bóg – to mocna teza Czwartej Ewangelii. Ale Jezus wychwala Ojca, że objawił „te rzeczy” prostaczkom (Mt 11,25). Sprzeczność? Nie, gdyż Jezus (Syn trwający w ontycznej relacji i egzystencjalnej postawie „prostoty dziecięctwa” wobec Ojca) jest zarazem współistotnym Bogiem. Człowiekowi udział w prostocie gestu Syna umożliwia poznanie Boga.

3.

Chodzi, również tutaj, w poznaniu (jak we wszystkich sprawach z Bogiem) – o miłość. Pisał Ratzinger w połowie lat 70.:

Poznanie to, w którym Bóg zna sam siebie, jest daniem siebie Boga jako Ojca oraz przyjmowaniem siebie i oddawaniem Boga jako Syna, wymianą odwiecznej miłości, odwiecznym darem i zwrotem zarazem¹.

Tego właśnie dotyczy istota poznania Boga. „Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam” (1 J 4,16) – Janowe ujęcie relacji „poznanie – wiara – miłość” przypomina encyklika *Deus caritas est*². Do istoty miłości należy ekstaza, tłumaczy Benedykt XVI. Ale rozumieć ją (ekstazę) trzeba nie tyle w sensie współcześnie

¹ Ratzinger, *Bóg Jezusa Chrystusa. Medytacje o Bogu Trójjedynym*, tłum. J. Zychowicz, Kraków 1995, s. 91.

² Benedykt XVI, Encyklika *Deus caritas est*, nr 1.

niewielu strywalizowanym (chwila upojenia itp.), lecz jako „trwałe wychodzenie z «ja» zamkniętego w samym sobie w kierunku wyzwolenia «ja» w darze z siebie i właśnie tak w kierunku ponownego znalezienia siebie, a nawet w kierunku odkrycia Boga” – czytamy w encyklice³. *Ek-stasis*, wyjście z siebie, zdolność, umiejętność i wysiłek stanięcia poza sobą jest pierwszorzędną cechą Boga, geniuszem Jego miłości; jej owocem są stworzenie i zbawienie. Ale też dzięki temu właśnie możliwe jest poznanie Miłości w miłości.

Bóg jest roz-poznawalny jedynie ek-statycznie. Poznanie Go jest głębokim egzystencjalnym wyjściem poza siebie. I dopiero jako takie, wtórnie, ekstatycznie zachwycające. Radość jest owocem miłości. Wszak upojenie Bogiem to częsty element świadectw mistyków – począwszy od Łukaszowej z relacji poranka Zielonych Świąt. Wtym sensie konsekwentnie budowany wywód Serrettiego, w obu częściach książki, w klamrze sensu, klamrze rozpiętej od „stworzenia” (s. 17) do „odniesionego zwycięstwa” (s. 164) jest propozycją postawy ek-statycznej, polegającej na wolnym przyjęciu daru roz-poznania Boga, który jest lekiem na chorobę „podwójnego zaćmienia” (s. 8). Wszak znajomość Boga i świadomość siebie są zależne, uczy Serretti (s. 8).

4.

Według świadectw biblijnych poznanie Boga dalece przekracza granice rozumu i możliwości języka. Poznać Boga to doświadczyć Jego potęgi i zazdrości, niepojętości i grozy; zwłaszcza zaś miłości, której wszystkie pozostałe cechy są jedynie echem. Cierpienie, grzech, wojna lub pokój, dobro lub zło przeplatające się w ludzkim życiu zawsze, w Biblii stanowią niejako podglebie tego jedyne go istotnego doświadczenia-poznania. Jednocześnie „poznać

³ Tamże, nr 6.

Boga” oznacza zarówno proces rozumny, refleksyjny jak i w pełni darmowy gest Boga, dar pochodzący z czystej łaski. A więc wiara i doświadczenie, myślenie i olśnienie, proces i spotkanie. Życie. To wszystko dokonuje się w przestrzeni etycznych wyborów i zdane jest na niedoskonałość ludzkiego języka; dzieje się nieodmiennie nad przepaściami tego, co ciemne i wątpliwe. Realna możliwość rozminięcia się z Bogiem, nierozpoznania Go w egzystencjalnym mroku, nadaje kwestiom *cognitio Dei* wyjątkowej rangi, ostrości i ciężaru. Ale, powtórzmy, problematyka teologiczna ma swoje przepotężne konsekwencje antropologiczne. Nieznajomość Boga skutkuje nieznajomością człowieka. (...) musi być mocno wypowiedziane podstawowe wyznanie: „Bóg jest”. Najpierw trzeba przywołać na pamięć święty majestat Tego, od którego wszystko pochodzi (...) Gdzie nie jest on dostrzegany [poznawany! – przyp. J.Sz], tam nie tylko traci wszelkie napięcie i wszelki sens dramat dziejów, dramat człowieczeństwa; tam również człowiek nie staje się coraz większy, lecz coraz mniejszy; nie jest on już przecież w świecie czymś „u góry”, lecz jedną z jego igraszek, w których świat wypróbowuje swoje własne możliwości – „nie rozeznany jeszcze zwierzęciem” (Nietzsche)⁴

Jeśli tak sformułowaną tezę zestawić z gorzkim wyrzutem profesor Chantal Millon Delsol z paryskiego uniwersytetu Marne-la-Vallée „Istniejące religie, bardzo stare i silnie zakorzenione, przypisują największe znaczenie formom, które piętrzą się ponad samą ich istotą, w efekcie ją przesłaniając. Współczesnemu człowiekowi, który szczerze pragnie przemyśleć zagadki egzystencji, aplikuje się więc luksus dogmatów i tradycji, które choć w obrębie samej religii mają status świętości, jemu wydają się czymś przesadnym. Na przykład to, że Bóg istnieje w trzech osobach, nie jest dla niego istotne, bo on na razie zastanawia się, czym człowiek różni się od zwierzęcia”⁵ – widzimy,

⁴ Ratzinger, *Bóg Jezusa Chrystusa...*, s. 62.

⁵ Ch.M. Delsol, *Bóg na wygnaniu*, „Znak” 2001 nr 10(557), s. 9.

o jaką stawkę toczy się gra. To bowiem, co Ratzinger (wówczas profesor niemieckich uniwersytetów) uważa za istotę kwestii (poznanie Boga jako przyczyna rozpoznania w człowieku kogoś większego niż zwierzęcia), dla profesora Millon Delsol zdaje się być luksusem na potem, bo „na razie” współczesny człowiek ma istotniejsze rzeczy na głowie... Oto wobec jakiego problemu staje dziś teologia, oto z czym – jak rozumiem – zмага się Serretti: teologiczne poznanie Boga musi sięgać dziś takiej głębi i być zarazem wyrażone w takim języku, żeby jego rewolucyjna moc antropologiczna była możliwa do „uwolnienia”. Stąd też chrystologiczny finał *Il discernimento di Dio*: tylko w chrystologii jest możliwe „pogodzenie” teologii z antropologią.

5.

Bo książka przypomina dziejowy fresk z chrystologiczną kulminacją, z Wydarzeniem Chrystusa w sercu wielkiego obrazu. Jest to rzecz pisana bardzo biblijnie, ale jednak bez tej nadmiernej egzegetycznej dłubaniny (piszę to z pełnym szacunkiem dla pracy egzegetów i ze świadomością absolutnej konieczności tej żmudnej pracy!), która nie pozwala rozumieć tekstu komukolwiek poza uczonymi biblistami. Serretti ani na moment nie traci z oczu współczesnego czytelnika i współczesnego „ostrza” kwestii poznania Boga.

Autor należy też bez wątpienia do tego nowoczesnego teologicznego pokolenia, które dochodzi odważnie do głosu teraz, na fali „neokonserwatywnego przebudzenia” (w kulturze, w świecie idei), a której przewodnikiem w teologii jest postać Ratzingera/Benedykta XVI. Ta sama u obu tonacja w nazywaniu zjawisk, wnikania w ich istotę, kształt propozycji.

Jeśli mam o coś żal do Autora, to o brak zakończenia. Wiem, że puenta książki jest chrystologiczna, pełna odniesień do Apokalipsy, pełna nadziei. Ale przydałaby się

klamra dla błyskotliwego wstępu, przydałyby się jakieś odpowiedzi na postawione na początku dzieła kwestie... Po prostu przydałyby się książce gęsty, kilkustronicowy tekst na literackim i teologicznym poziomie wstępu. Może kiedyś, w następnym wydaniu?

Ale jest to lektura sycąca, pełna wnikliwych obserwacji, głębokich analiz, prezentująca wielką syntezę objawionej prawdy o Bogu i zbawieniu. Urzeka panoramiczność tego tekstu, złota nić, która cały czas przenika wywody, od pierwszej do ostatniej stronicy, konsekwencja nadająca spójność księdze. I to przesłanie: nie ma nic ważniejszego w Twoim życiu, współczesna mi Sostro, Bracie niż Sprawa Boga – jeśli w Twoim życiu chodzi o miłość.

6.

Ponieważ to z Boga dobywa się miłość w nasz świat, w nasze życie, w nas. Ona jest niezwykłym miejscem spotkania „tajemnicy człowieka” z „tajemnicą Boga” – w Synu, który stał się człowiekiem. Pamiętam jak mówił o tym właśnie Massimo Serretti 18 maja 2004 roku w KULowskiej auli: „Przynależność trynitarna stanowi *causa et ratio* wszelkiej przynależności, wszelkiej miłości stworzonej. Oderwana od przynależności trynitarnej przynależność osób stworzonych nie ma fundamentu i stanowi «ryzyko». Przyjęcie człowieczeństwa przez Jednorodzonego Syna Ojca jest też przyjęciem ryzyka miłości, ryzyka, które ciąży nad miłością z powodu naruszenia pierwotnej przynależności. Jezus Chrystus odnawia w sobie pełną przynależność i w ten sposób we własnej osobie przekracza przepaść «ryzyka miłości»”⁶.

W Chrystusie rozpoznajemy Boga jako miłość i w ten sposób rozumiemy czym jest życie. Tak postrzegam związek między tamtym wykładem a dzisiejszą książką.

⁶ M. Serretti, Bóg człowiekiem. Dlaczego? (komputeropis). Wykład, Katolicki Uniwersytet Lubelski, 18 maja 2004 r.